

Cieszyńskich pieśniczek wędrowki

Data publikacji: 23.01.2015 18:00

Środowe popołudnie 21 stycznia miłośnicy piosenki regionalnej spędzili w cieszyńskim Domu Narodowym. W ramach cyklu "Żywe źródła" zorganizowano spotkanie zatytułowane DROGI I BEZDROŻA PIOSENKI CIESZYŃSKIEJ, które poprowadził prof. Daniel Kadłubiec, etnograf, folklorysta, badacz kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego. Wystąpiła też kapela Nowina z Jabłonkowa ilustrując muzycznie to, o czym mówił profesor.

Etnograf zauważył, że bogactwo i specyfika cieszyńskiego folkloru pieśniowego ma źródło nie tylko w twórczości rodzimej, ale i tej, która powstała u sąsiadów bliższych i dalszych, a przez Ziemię Cieszyńską została przyswojona. Zwrócił uwagę na takich nosicieli kultury, jakimi byli przemierzający całą monarchię Austro-Węgierską żołnierze czy kupcy i furmani.

- Śląsk Cieszyński uchodził zawsze za niesamowicie rozśpiewany region. Ja myślę, że był to jeden z najbardziej rozśpiewanych regionów w Europie, jeżeli przyjmiemy, że historyczne granice Śląska Cieszyńskiego, to jest dwa tysiące dwieście osiemdziesiąt kilometrów kwadratowych, a jeden tylko Tacina, rektor z Oldrzychowic, zbierał na tej ziemi trzynaście tysięcy pieśniczek. Powiedzcie mi, gdzie jeszcze jest taka ziemia mała, która by miała takie ogromne bogactwo. I pieśniczka zawsze tu była traktowana jako coś szalenie ważnego. Nie tylko za to, że się śpiewało, ale też jaka ona była, co się śpiewało, o czym ona była i jak formowała dusze mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej. Gdybyśmy wzięli tak zwane zapiśniki chłopskie z XVIII, XIX wieku. Pisali to chłopi. Wszędzie na około Ziemi Cieszyńskiej byli analfabeci, a tu chłopi pisali historię swego miejsca rodzinnego. Jeżeli ten gazda osiemnastowieczny uznawał, że w tym zapiśniku trzeba dać świadectwo tego, co się śpiewało, to znaczy, że uważał, że to jest ważne – mówił Daniel Kadłubiec.

Profesor zauważył, że śpiew towarzyszył mieszkańcom regionu przez cały czas. Był modlitwą, pierwszą rano śpiewaną pieśnią było „Kiedy ranne wstają zorze”. – **W szkole cały dzień się śpiewało. I pieśniczki ludowe, i narodowe** - zauważył. Podkreślał, że śpiewanie ma też wymiar tożsamościowy, bo jeśli śpiewamy pieśni ludowe, to dajemy świadectwo temu, skąd jesteśmy. Śpiew ma też walor integracyjny.

Pożegnano się nie inaczej, jak wspólnym odśpiewaniem „ojcowskiego domu”. Na koniec zobaczyć było można niewielką część bogatego zbioru dawnych śpiewników z kolekcji Franciszka Kłody z Pogwizdowa.

(indi)

